

# SONETY

**I**

From fairest creatures we desire increase,  
 That thereby beauty's rose might never die,  
 But as the ripener should by time decease  
 His tender heir might bear his memory:  
 But thou, contracted to thine own bright eyes,  
 Feed'st thy light's flame with self-substantial fuel,  
 Making a famine where abundance lies –  
 Thyself thy foe, to thy sweet self too cruel.  
 Thou that art now the world's fresh ornament  
 And only herald to the gaudy spring  
 Within thine own bud buriest thy content,  
 And tender churl mak'st waste in niggarding.  
     Pity the world, or else this glutton be –  
     To eat the world's due, by the grave and thee.

**2**

When forty winters shall besiege thy brow  
 And dig deep trenches in thy beauty's field,  
 Thy youth's proud liv'ry, so gazed on now,  
 Will be a tottered weed of small worth held.  
 Then being asked where all thy beauty lies –  
 Where all the treasure of thy lusty days –  
 To say within thine own deep-sunken eyes  
 Were an all-eating shame and thriftless praise.  
 How much more praise deserved thy beauty's use,  
 If thou couldst answer, "This fair child of mine  
 Shall sum my count and make my old excuse" –  
 Proving his beauty by succession thine.  
     This were to be new made when thou art old,  
     And see thy blood warm when thou feel'st it cold.

**I**

Od pięknych stworzeń chcemy, by ich przybywało –  
 By kwiat urody nie więdł, lecz trwał jak najdłużej  
 W swoich nowych wcieleniach; by różę dojrzałą,  
 Gdy przekwitnie, zastąpił młodziutki pąk róży.  
 Ale ty, zaręczony z własnymi jedynie  
 Oczyma, sycisz sobą – najdroższym opalem! –  
 Ich żar; wróg własny – rozkwit obracasz w pustynię,  
 Marnotrawiąc skarb, który stał się twym udziałem.  
 Ty, żywa zapowiedzi nadchodzącej wiosny,  
 Ty, świeży ornament na świetności świata,  
 We własnym pąku piękno swe chowasz, zazdrosny  
 Głupcze, choć skutkiem skąpstwa będzie tylko strata.  
     Pozwól, by choć w potomstwie twoim świat syciła  
     Uroda, którą pożre zachłanna mogiła.

**2**

Gdy twoją twarz oblegać będzie zim czterdzieści,  
 Brużdząc gładką jej cerę zmarszczek okopami,  
 Gdy przepyszną młodości szatę wiek zbecześci,  
 Przemieni w zmięty łachman, zedrze i wyplami –  
 Jeśli wtedy kto spyta, gdzie są dziś ukryte  
 Skarby piękności, które młodość twą złościły –  
 Odpowiedź: „W twoich oczach widzę je odbite”  
 Zabrzmi jak zgrzyt – chełpliwość bez wdzięku i siły.  
 Ileż byłby słuszniejszy twój tytuł do chwały,  
 Gdybyś mógł odrzec: „W dziecku mojego urodzie  
 Zysk mi dzisiaj przynoszą dawne kapitały” –  
 I dla słów tych podstawę mieć w żywym dowodzie!  
     Co w tobie postarzała, w nim byłoby młodem,  
     Krew by w nim wrzała – ta krew, co w tobie jest lodem.

**3**

Look in thy glass and tell the face thou viewest,  
 Now is the time that face should form another,  
 Whose fresh repair if now thou not renewest,  
 Thou dost beguile the world, unbless some mother.  
 For where is she so fair whose unearned womb  
 Disdains the tillage of thy husbandry?  
 Or who is he so fond will be the tomb  
 Of his self-love to stop posterity?  
 Thou art thy mother's glass, and she in thee  
 Calls back the lovely April of her prime;  
 So thou through windows of thine age shalt see,  
 Despite of wrinkles, this thy golden time.  
     But if thou live rememb'ed not to be,  
     Die single and thine image dies with thee.

**4**

Unthrifty loveliness, why dost thou spend  
 Upon thyself thy beauty's legacy?  
 Nature's bequest gives nothing but doth lend,  
 And being frank she lends to those are free.  
 Then beauteous niggard why dost thou abuse  
 The bounteous largess given thee to give?  
 Profitless usurer, why dost thou use  
 So great a sum of sums yet canst not live?  
 For having traffic with thyself alone,  
 Thou of thyself thy sweet self dost deceive.  
 Then how when nature calls thee to be gone,  
 What acceptable audit canst thou leave?  
     Thy unused beauty must be tombed with thee,  
     Which usèd lives th' executor to be.

**3**

Spójrz w zwierciadło i powiedz ujrzanej w nim twarzy,  
 Że z tych gładkich lic, z oczu, które życiem płoną,  
 Pora stworzyć twarz nową; niechże tak się zdarzy:  
 Wzbogać świat, macierzyństwem darząc czyjeś łono.  
 Gdzież bo jest taka piękność, której będzie szkoda  
 Oddać pod twoją orkę i twój zasiew ciało?  
 I któż jest tak szalony, że syna nie doda  
 Do życia, które wiecznie wszak nie będzie trwało?  
 Matce jesteś zwierciadłem: w cery twojej różę  
 Wpatrzona, wskrzesza dawne swe mające i kwietnie;  
 Tak i twój syn, jak okno przebite w lat murze,  
 Da ci wspomnieć, jak młodość złościła cię świetnie.  
     Lecz jeśli zapomnienia miłsza ci zasłona,  
     Umrzyj samotnie, a twój obraz z tobą skona.

**4**

Niegospodarny rządco swych czarów, cóż znaczy  
 Mieć wyłącznie dla siebie spadek tak olbrzymi?  
 Dar Natury nie darem jest – pożyczką raczej,  
 Udzielaną, byś mógł się podzielić z innymi.  
 Skąpy stróżu swej własnej urody, dlaczego  
 Dar, który rozdać miałeś, w tobie tkwi zamknięty?  
 Gdzież zysk w tej lichwie, skoro z nie lokowanego  
 Kapitału nie mogą urosnąć procenty?  
 Gdy twoim udziałowcem nikt prócz ciebie nie jest,  
 Skarb, jakim jesteś, strwonisz, a nic doń nie dodasz:  
 Kiedy Natura sprawdzi strat i zysków rejestr,  
 Cóż odpowiesz na zarzut, że zły z ciebie włodarz?  
     Piękność, której skąpiłeś, pochłonie mogiła;  
     Hojnie użyta – wciąż by w dziedzicu twym żyła.

## 5

Those hours that with gentle work did frame  
 The lovely gaze where every eye doth dwell  
 Will play the tyrants to the very same  
 And that unfair which fairly doth excel:  
 For never-resting time leads summer on  
 To hideous winter and confounds him there,  
 Sap checked with frost and lusty leaves quite gone,  
 Beauty o'ersnowed and bareness everywhere.  
 Then were not summer's distillation left  
 A liquid pris'ner pent in walls of glass,  
 Beauty's effect with beauty were bereft,  
 Nor it nor no remembrance what it was.  
     But flow'rs distilled, though they with winter meet,  
     Leese but their show, their substance still lives sweet.

## 6

Then let not winter's ragged hand deface  
 In thee thy summer ere thou be distilled:  
 Make sweet some vial; treasure thou some place  
 With beauty's treasure ere it be self-killed.  
 That use is not forbidden usury  
 Which happies those that pay the willing loan;  
 That's for thyself to breed another thee,  
 Or ten times happier be it ten for one.  
 Ten times thyself were happier than thou art,  
 If ten of thine ten times refigured thee:  
 Then what could death do if thou shouldst depart,  
 Leaving thee living in posterity?  
     Be not self-willed, for thou art much too fair,  
     To be death's conquest and make worms thine heir.

## 5

Bieg godzin, który dotąd obracał staranie  
 Na to, aby twój urok cieszył ludzkie oczy,  
 Wobec własnego dzieła tyranem się stanie  
 I rozkwit twój w ruinę gwałtem przeistoczy.  
 Czas bowiem nie spoczywa: ledwie przyjdzie lato,  
 Wiedzie je w srogiej zimy uścisk lodowaty,  
 Aż soki drzew zamarzną, aż lśniące bogato  
 Liście opadną, aż się w śniegach skryją kwiaty.  
 Gdyby nie to, że lato destylat swej woni  
 Zamyka jak płynnego więźnia w szklanej celi,  
 Ze zniknięciem piękności zginąłby ślad po niej,  
 Abyśmy ni jej samej, ni wspomnień nie mieli:  
     Lecz choć z form – barwnych płatków – odrze kwiaty zima,  
     Flakon perfum substancję – woń – dla nas zatrzyma.

## 6

Nie pozwól przeto, aby zimy szorstkie dłonie  
 Zdławiły lato w tobie, zanim destylatu  
 Jego czarów nie zamkniesz w pierw w jakim flakonie:  
 Ocal w tym skarbcu piękność na pociechę światu.  
 Nie lichwiarzem jest przecie ten, komu procenty  
 Świat chętnie płaci, rad, że zysk mu niosą długi:  
 Ów zysk – i twój zarazem procent – to poczęty  
 Przez ciebie twój ciąg dalszy, taki sam Ty drugi.  
 Zamiast zaś zdwajać szczęście, mógłbyś je pomnożyć  
 Dziesięćkroć, gdyby dziesięć zostało po tobie  
 Ciągów dalszych: cóż pocznie śmierć, gdy zdołasz ożyć  
 W dziesiątku wcielenń jeszcze zanim legniesz w grobie?  
     Zgódź się: z żalu nad pięknem twym pękłoby serce,  
     Gdybyś miał w śmierci lubą, w czerwcu – spadkobiercę.

## 7

Lo, in the orient when the gracious light  
 Lifts up his burning head, each under eye  
 Doth homage to his new-appearing sight,  
 Serving with looks his sacred majesty;  
 And having climbed the steep-up heav'nly hill,  
 Resembling strong youth in his middle age,  
 Yet mortal looks adore his beauty still,  
 Attending on his golden pilgrimage.  
 But when from highmost pitch, with weary car,  
 Like feeble age he reeleth from the day,  
 The eyes ('fore duteous) now converted are  
 From his low tract and look another way.  
     So thou, thyself outgoing in thy noon,  
     Unlooked on diest unless thou get a son.

## 8

Music to hear, why hear'st thou music sadly?  
 Sweets with sweets war not, joy delights in joy.  
 Why lov'st thou that which thou receiv'st not gladly,  
 Or else receiv'st with pleasure thine annoy?  
 If the true concord of well-tunèd sounds,  
 By unions married, do offend thine ear,  
 They do but sweetly chide thee, who confounds  
 In singleness the parts that thou shouldst bear.  
 Mark how one string, sweet husband to another,  
 Strikes each in each by mutual ordering;  
 Resembling sire, and child, and happy mother,  
 Who all in one, one pleasing note do sing;  
     Whose speechless song, being many, seeming one,  
     Sings this to thee: "Thou single wilt prove none."

## 7

Gdy brzask na wschodzie dźwiga rozognioną głowę,  
 Wszelkie na Ziemi oko, o jedną noc starsze,  
 Nowo objawionemu Słońcu składa nowe  
 Hołdy, ścieląc spojrzenia pod stopy monarsze;  
 Gdy, już w połowie życia, lecz wciąż w pełni siły,  
 Słońce, wspiąwszy się zboczem nieb, stanie u szczytu,  
 Oczy śmiertelnych, które mu towarzyszyły  
 W złotej pielgrzymce, nadal pełne są zachwytu;  
 Lecz gdy słoneczny rydwan, nad którym dłoń starcza  
 Już nie panuje, pędzi z zenitu w dół mroku –  
 Wtedy, w tym zmierzchu życia, wierności nie starcza  
 Najwierniej dążącemu w ślad za Słońcem oku:  
     Tak i twój blask zapadnie w wieczną noc, jeżeli  
     W nowe Słońce, w twojego syna się nie wcieli.

## 8

Głos jak muzyka mając, czemuż przy muzyce  
 Smutniejesz? Słodycz słodzi, szczęście uszczęśliwia:  
 Ty zaś porządek rzeczy wywracasz na nice,  
 Gdy tylko przykrość cieszy cię, a zgrzyt ożywia.  
 Jeśli w małżeńskie pary połączone tony  
 Zgodnymi dwudźwiękami ucho twoje kołają –  
 Czynią ci tylko czuły wyrzut, że kanony  
 Pisane na dwa głosy pragniesz śpiewać solo.  
 Słuchaj, jak struna, gdy ją dłoń grajka potrąca,  
 W drugiej strunie znajduje harmonijne echo –  
 Ojca z matką i dzieckiem więź równie gorąca  
 Zespala w jedność, kiedy śpiewają z uciechą;  
     I strun tak wiele jedno bezsłowne przesłanie  
     Śpiewa ci: „Kto samotny – nic zeń nie zostanie”.

**9**

Is it for fear to wet a widow's eye  
 That thou consum'st thyself in single life?  
 Ah, if thou issueless shalt hap to die,  
 The world will wail thee like a makeless wife;  
 The world will be thy widow and still weep,  
 That thou no form of thee hast left behind,  
 When every private widow well may keep,  
 By children's eyes, her husband's shape in mind.  
 Look what an unthrift in the world doth spend  
 Shifts but his place, for still the world enjoys it;  
 But beauty's waste hath in the world an end,  
 And kept unused, the user so destroys it.  
     No love toward others in that bosom sits  
     That on himself such murd'rous shame commits.

**10**

For shame deny that thou bear'st love to any,  
 Who for thyself art so unprovident.  
 Grant if thou wilt, thou art belov'd of many,  
 But that thou none lov'st is most evident;  
 For thou art so possessed with murd'rous hate,  
 That 'gainst thyself thou stick'st not to conspire,  
 Seeking that beauteous roof to ruinate,  
 Which to repair should be thy chief desire.  
 O change thy thought, that I may change my mind.  
 Shall hate be fairer lodged than gentle love?  
 Be as thy presence is, gracious and kind,  
 Or to thyself at least kind-hearted prove.  
     Make thee another self for love of me,  
     That beauty still may live in thine or thee.

**9**

Czy to z lęku przed łzami jakiejś przyszłej wdowy  
 Wolisz samotne życie? Lecz wraz z jego końcem  
 Przenieść się bezpotomnie w świat pozagrobowy  
 Znaczy wtrącić w żałobę cały świat pod Słońcem.  
 Świat będzie twoją wdową, unieszczęśliwioną  
 Podwójnie: stratą Ciebie i brakiem odbicia  
 Twych rysów w twarzy dziecka; ileż złej jest żonom,  
 Gdy syn to portret męża, jakim był za życia!  
 Rozrzutnik, trwoniąc mienie na rozkosze świata,  
 Choć sam zmieni siedzibę, światu coś zostawi;  
 Skąpcu piękna pisana zaś podwójna strata:  
 Za życia go nie użył, od śmierci nie zbawi;  
     Nie kocha widać innych takie oschłe serce,  
     Które w sobie znajduje własnego mordercę.

**10**

Nie przecz, nie kłam, że kochasz kogoś na tym świecie –  
 Ty, co sam siebie nie chcesz ratować od zguby!  
 Owszem, w tobie się kocha wielu – ale przecie  
 Widać, że masz w pogardzie ich jęki i śluby;  
 Taka bowiem nienawiść w żyłach twoich płynie,  
 Że i przeciwko sobie knujesz ciągle nowe  
 Spiski, chcąc gmach urody zostawić w ruinie,  
 Zamiast zawczasu dbać o jego odbudowę.  
 O, odmień w sobie myśli, niech ta coraz większa  
 Złość nie mieszka w pałacu, godnym być kwaterą  
 Miłości; jak twą postać łask wiele upiększa,  
 Tak i dusza niech łaską wypełni się szczerą:  
     Przez wzgląd na siebie – jeśli nie przez miłość do mnie –  
     Ocal swą piękność, nie chciej szczej bezpotomnie.

**II**

As fast as thou shalt wane so fast thou grow'st –  
 In one of thine, from that which thou departest,  
 And that fresh blood which youngly thou bestow'st  
 Thou mayst call thine, when thou from youth convertest.  
 Herein lives wisdom, beauty, and increase;  
 Without this, folly, age and cold decay.  
 If all were minded so, the times should cease,  
 And threescore year would make the world away.  
 Let those whom nature hath not made for store,  
 Harsh, featureless, and rude, barrenly perish.  
 Look whom she best endowed, she gave the more;  
 Which bounteous gift thou shouldst in bounty cherish.  
     She carved thee for her seal, and meant thereby  
     Thou shouldst print more, not let that copy die.

**I2**

When I do count the clock that tells the time,  
 And see the brave day sunk in hideous night,  
 When I behold the violet past prime,  
 And sable curls all silvered o'er with white,  
 When lofty trees I see barren of leaves,  
 Which erst from heat did canopy the herd,  
 And summer's green all girded up in sheaves  
 Borne on the bier with white and bristly beard;  
 Then of thy beauty do I question make  
 That thou among the wastes of time must go,  
 Since sweets and beauties do themselves forsake,  
 And die as fast as they see others grow,  
     And nothing 'gainst time's scythe can make defence  
     Save breed to brave him when he takes thee hence.

**II**

Zaledwie zdążysz odejść stąd, już się odrodzi  
 W jednym z twych dzieci wszystko, co zgon ci odbierze:  
 Plon świeżej krwi, zasianej, gdy byliśmy młodzi,  
 Wolno nam później naszym zwać w jednakiej mierze.  
 W tym esencja mądrości, piękna, pomnożenia  
 Dóbr; wszędzie indziej – obłęd, uwiąd, chłód rozkładu.  
 Gdyby wszyscy myśleli jak ty – pokolenia  
 Ludzkie za lat sześćdziesiąt znikłyby bez śladu.  
 Niech ci, którym Natura rodu nie przedłuży –  
 Szpetni, nieokrzesani, źli – giną bezdzietnie;  
 Lecz są też jej wybrańcy doskonali, którzy  
 Winni pomnażać dary, zdobiące ich świetnie.  
     Tyś jednym z nich, z tych, których rzeźbi dłoń Natury  
     Jak pieczęć, by powielać piękności kontury.

**I2**

Kiedy liczę godziny, które zegar bije,  
 I widzę, jak dnia glorię noc gasi i głuży,  
 Gdy na mych oczach fiołek kloni zwiędłą szyję,  
 Lub gdy srebro siwizny kruczy włos oprószy,  
 Gdy jesień rwie z drzew liście, które w letniej porze  
 Oslaniały przed skwarem pasące się trzody,  
 Gdy snopy – zieleniące się niedawno zboże –  
 Na katafalkach klepisk jeżą siwe brody:  
 Wtedy, ku twej urodzie myśl kierując, wnoszę,  
 Że i ty znikniesz z tym, co niszczy Czas surowy,  
 Skoro giną piękności wszelkie i rozkosze,  
 Zanim wyrośnie innych wdzięków zasiew nowy;  
     Przed kosą Czasu bowiem nic cię nie ustrzeże –  
     Prócz potomstwa: w nim przetrwasz, gdy Czas cię zabierze.